ROZMAITOŚCI.

Dnia 1. Lutego. № 5. Roku 1859.

Uzupełnienie

do Rozmaitości Nr. 2. 3. z r. 1859.

Księgozbiór w Dubiecku, posiada kilka komedyi księcia Biskupa Warmińskiego, Ignacego Krasickiego, w rękopiśmie; te są: Łgarz, Frant, Solenizant. — Ma także niedokończoną komedyę pod nazwą: Satyryk; jest jej w rękopiśmie aktów 4 i aktu 5go jedna tylko scena, druga niedokończona.

Co do daty urodzenia X. B. W. która Rozmaitości na d. 1. lutego naznaczają, możemy także dać objaśnienia; ponieważ w księdze II. Metryk parafialnych kościoła Dubieckiego, Str. 242 znajduje się co następuje:

„Die 5ª Februrij 1735 Pater Gabriel Drzewiecki Capelanus. aulae, baptisavit filium: Ignatium Franciscum Blasium, Illustrium et Magnificorum Joannis et Annae Krasickie conjugum legitimorum Comitum in Krasiczyn, Castellanorum. Levantibus e Sacro fonte Illustrissimo Francisco Załuski et Illustrissima Theophila Załuska Palatinis Płocensibus.“

Póty metryka chrztu, a w rodzinie przechowała się tradycya, że mu dano prócz innych, imię Błażej, bo się urodził w święto Błażeja, zatem 3. lutego 1735.

Co do rodziców chrzestnych Xcia Biskupa Warm., to Franciszek Załuski Wojew. Płocki, zaślubiony pierwszym związkiem z Dorotą de Riviére, zmarł w tymże roku 1735; Teofila zaś małżonka jego, była to ostatnia z domu Wapowskich z Radochoniec, Stolnikówna koronna, a ciotka wujeczna Ignacego Krasickiego przez jego matkę Annę ze Starzechowskich; miała Teofila mężów 4ch:

1szym był Hrebory na Opolu Kopeć mianowany od kr. Stan. Leszczyńskiego 1706 r. Kasztelanem Brzesko-Litewskim, a od Augusta II. Generałem Majorem wojsk W. X. Lit. 1716 r., nieżył już 1725 r. (arch. Dubieckie).

2gim był Mikołaj Rosnowski, Chorąży Przemyski.

Owdowiawszy powtórnie, wyszła za wyżej wymienionego Franciszka Załuskiego.

4tym małżonkiem Teofili, był Mikołaj Podoski, Wojewoda Płocki, zaślubiwszy ją 1737 r. Sama, ostatnia z Wapowskich, utonęła w Wiśle, przeprawiając się przez tę rzekę pod Zawichostem 1742 r.

(P. Arch. Dubieckie).

A......., z S...... K.......

ESKIMOWIE.

Według dzieła Edmunda Chojeckiego: „*Voyage dans les mers du Nord à bord de la corvette La Reine Hortense.*

W wieku paropływów i kolei żelaznych, przy ułatwionych sposobach przebiegania najodleglejszych kończyn świata, stały się podróże na prawdę nieodzowną potrzebą, chorobą czasu.

Jedni w dalekich podróżach bez celu i kresu szukają rozrywki na nudy i czczość wewnętrzną, drudzy gonią za chlebem, którego im w własnej niedostaje ojczyznie, inni pragną przygód heroicznych lub spieszą narzucać się obcym stronom za apostołów nowej nauki lub wiary, inni wreście, chciwi bogactw wiedzy, wyprawiają się za niemi aż na przeciwległe kończyny świata, lekceważąc sobie wszelkie trudy, przeszkody i niebezpieczeństwa.

Podróże przedsiębrane w widokach czysto naukowych, spisane z sumiennością i prawdą, przynoszą niepospolite dla ogólnej oświaty korzyści. Rozszerzają widokrąg wiedzy ludzkiej, wzbogacając umiejętność coraz nowemi nabytkami, coraz nowemi odkryciami i doświadczeniami.

Dzisiejszy rozwój nauk przyrodzonych zawdzięczamy głównie podróżom i odkryciom turystów w odległych świata kończynach. Ale nietylko historya naturalna, nietylko geografia, historya i etnografia ale i liczne inne gałęzie wiedzy ludzkiej wzbogacają bezustannie spostrzeżenia i doświadczenia podróży naukowych.

Do takich podróży liczy się głośna przed trzema laty wyprawa księcia Napoleona, stryjecznego brata Cesarza, na morze lodowate do krańców Grenlandyi. Do towarzystwa księcia przyłączyło się wielu różnego zawodu uczonych, chciwych poznać zbliska dzikie a tyle dla historyka, geografa i naturalisty powabne okolice.

W gronie tych uczonych znajdował się i p. Edmund Chojecki, znany pod pseudonymem *Charles Edmond* spółpracownik dziennika: *La Presse.*

Z pod jego też pióra pojawiła się w r. 1857 gruba księga, opisująca podróż pomienioną do Szkocyi, Islandyi, wyspy Jan Mayen, Grenlandyi, Feroe, Shetlandyi i krajów skandynawskich, a zbogacona naukowemi objaśnieniami z dziedziny żeglarstwa, fizyologii, medycyny i geologii panów: Du Buisson, Bellebon, Guérolt, de Chancourtois i Ferri-Pisani.

Chcąc odjąć wszelki urzędowy charakter swym opisom, oświadczył autor z góry w przedmowie, że jest prostym tylko turystą, nie zaś historyografem, ustanowionym od księcia, i że przeto opisane w książce wrażenia i uwagi należy uważać za osobiste, wszelkie opinie za niezawisłe, a sposób zapatrywania się, za właściwy samemu tylko autorowi.

Przystępując do właściwego założenia zaczyna autor od wyjazdu z Hawru na dniu 16. czerwca 1856 a następnie w mniej więcej zajmujących rysach opisuje całą podróż i wszelkie napotykane w drodze kraje, osobliwości itp.

Za szczupłe są ramy naszego pisma aby dać przegląd całego dzieła, ograniczamy się tym razem na skróconem przytoczeniu ustępu, gdzie autor podaje nam ciekawe a mało dotychczas znane szczegóły z zwyczajów i obyczajów mieszkańców Grenlandyi, zwanych Eskimami.

Eskimo, nazwa mieszkańców Grenlandyi, pokrewnych co do swego pochodzenia plemionom kilku innych krajów podbiegunowych, oznacza właściwie *mięsożercę.* Nazwa ta wydaje się wcale słuszna, bo Eskimowie nie znają żadnego innego pożywienia prócz mięsa ryb i zwierząt ułowionych.

Własnym językiem nazywają się Eskimowie *Keralitami*, to jest po prostu ludźmi: dla wszystkich innych zaś ludów mają tylko jeden ogólny wyraz *Kublunaci* (cudzoziemcy).

Misyonarze chrześciańscy niosąc światło wiary i w te odległe kończyny świata, zapoznali nas pierwsi z wybitniejszemi rysami charakterystycznemi ich mieszkańców, wyłożone zaś w powyższem dziele p. Chojeckiego nowe spostrzeżenia uzupełniają i objaśniają tylko dawniejsze nasze o Eskimach wiadomości.

W sprzeczności z wszelkiemi innemi nawpół dzikiemi narodami posiadają Eskimowie, jak pisze pan Chojecki bardzo potulne i łagodne usposobienie. Korni i ulegli ustąpią bez najmniejszego oporu każdemu obcemu żądaniu, a z natury już czują jakiś nieprzezwyciężony wstręt od wszelkiego rodzaju sporów i kłótni.

Z tem wszystkiem dziwna jakaś przygniata ich apatya umysłowa. Obcy wszelkim wyższym pojęciom, nie troszczą się niczem co nie dotyka ich potrzeb cielesnych, a uczucia narodowości nie znają ani z imienia.

Że toż w pożyciu rodzinnem mogliby posłużyć za przykład i o wiele więcej nawet oświeconym narodom. Skupieni po kilka rodzin w jednej chacie, umieją ustrzedz się od wszelkiego zgorszenia i zachować zawsze niezakłóconą między sobą zgodę.

Stan małżeński doznaje u nich szczególniejszego poszanowania, a przystępują do niego bardzo młodo, zwyczajnie w dwudziestym roku życia.

O posagu między nowożeńcami nie ma ani mowy. Panna młoda dostaje od rodziców prócz błogosławieństwa odzież, nóż, lampę i niekiedy kocioł do gotowania. Właściwym jej posagiem są przymioty gospodarskie, podobnie jak majątkiem mężczyzny jest tylko zręczność w polowaniu i rybołowstwie. Rodzice nigdy niesprzeciwiają się wyborowi syna, a nawet nieletnim dzieciom pozostawiają radzi zupełną wolnośc działania.

Dzieci Eskimów chrzczone przez misyonarzy dostają imiona chrześciańskie a obok tego nabywają z czasem i przydomków, wyrażających pewne przymioty lub wady,

Matki pielęgnują z wielką pieczołowitością swe dzieci, nie opuszczają ani na chwilę niemowlęcia, nosząc je zawsze w worku na plecach, i karmiąc własnemi piersiami do trzech a czasami i do pięciu lat.

Chłosta cielesna jest niemal zupełnie nieznaną w postępowaniu rodziców z dziećmi, i temu też właściwie należy przepisać tę nadzwyczajną łagodność, która stanowi główne znamię charakteru Eskimów.

Przewaga mężczyzny nad kobietą, wypływa już z samego prawa przyrodzonego, zawsze też kobieta poddaje się ślepo woli męża. Wychowanie chłopców przypada wyłącznie staraniu ojca.

Jak tylko chłopczyna zacznie biegać, bierze go ojciec z sobą nad brzeg morza, daje mu łuk i strzałę i uczy go strzelać do celu. Za powrotem do domu uczy go strugać i przyrządzać narzędzia myśliwskie i rybackie.

W dziesiątym roku ma już chłopiec swoją własną sieć i uczy się z towarzyszami łowić ryby w spokojnych wodach zatoki. W piętnastym roku puszcza się z całym przyborem łowieckim na otwarte morze.

Gdy młodzieniec zabije pierwszego psa morskiego, rodzice wyprawiają ucztę dla krewnych i znajomych. Podczas wieczerzy zwycięzca opowiada szczegóły polowania, biesiadnicy zachwycają się nad delikatnością mięsa i zręcznością myśliwców, a kobiety szepcą o narzeczonej, na którą padnie jego wybór.

Do lat dwudziestu Eskimo powinien sam umieć zrobić sieć i narzędzia myśliwskie. Wtedyto jak wiadomo wybiera sobie żonę. Państwo młodzi mieszkają spólnie z rodzicami, ale matka przewodzi w zatrudnieniach gospodarskich.

Zajęcia młodej dziewczyny aż do czternastego roku ograniczają się na strzeżeniu dzieci. Dopiero po skończonych latach czternastu ustają spiewy, tańce i zabawy, dziewczyna uczy się szyć, przysposabiać skóry, gotować strawę i budować chaty.

Położenie kobiety jest wcale znośne dopóki zostaje w domu rodzicielskim. Jeśli jednak podczas małoletności swojej utraci ojca, opuszcza dom rodzicielski i najmuje się w służbę u sąsiadów. W takiem zaś położeniu z trudnością tylko przychodzi znaleźć męża.

Nad kobietą zamężną wisi ciągle groźba rozwodu, pokąd niema dzieci. Wdowa bezdzietna musi także opuszczać dom mężowski i szukać służby u obcych, jeśli zaś ma jednego lub więcej synów to nie rusza się wcale z miejsca i pozostaje jak dawniej wszechwładną panią w domu.

Ostatni sposób życia dla kobiety starej i bez rodziny jest zostać czarownicą, lubo od czasu przybycia misyonarzy rzemiosło to nie popłaca już jak dawniej; a do tego zawsze i niebezpieczne. Czarownica w podejrzeniu że rzuca uroki, ginie często ukamionowana lub musi sama rzucić się w morze.

Mimo swej podległości moralnej, żyje kobieta grenlandzka zazwyczaj dłużej od mężczyzny. Nie wystawiając się na burze, niewygody i niebezpieczeństwa rzemiosła rybackiego dochodzi niekiedy sześdziesięciu lat życia, co nigdy prawie nie zdarza się u mężczyzny.

Jaką religię wyznawali Eskimowie, nim przybyli do nich misyonarzy europejscy? w co wierzyli? jakie mieli wyobrażenie o swym losie pośmiertnym? Co wreście myśleli o tym świecie nadprzyrodzonym, w jakim lubi się błąkać wyobraźnia dzikiego człowieka na widok zjawisk przyrody, zatrwożona iż praw jej nie pojmuje? Tego nie zbadano dotychczas z zupełną dokładnością.

Żeglarze, którzy pierwsi zawinęli do Grenlandyi, utrzymują że Eskimowie czcili słońce. Na myśl tę naprowadził zwyczaj krajowców, że o świcie wdzierają się często na szczyty gór i wpatrują się w wschodzące słońce. Zwyczaj ten pozostał, chociaż ustaliło się chrześciaństwo. Nie jestto jednak żaden obrzęd reli-

gijny ale prosty środek ostrożności. Eskimo nim uda się na połów, patrzy jaka będzie pogoda i w jakim kierunku wiatr pędzi bałwany morskie.

Poźniejsi podróżnicy odkryli w kształcie kwadratu kamienic, a obok nich kości i szczątki zwierząt. Wnieśli z tego, że kamienie te były ołtarzami, przy których odprawiano obrzędy religijne. Późniéj wszakże przekonano się, że były to tylko proste ogniska, gdzie krajowcy bez żadnej myśli religijnej gotowali sobie pożywienie.

Zdaje się, że Eskimowie nie mieli nigdy stałych wyobrażeń religijnych, i nie troszczyli się nigdy o obrządki i ceremonie święte. Rzecz to osobliwsza, bo wszyscy prawie dzicy mają swoje pewne systemata religijne, i żaden nie żyje w zupełnej obojętności co do życia pośmiertnego.

Być może, że stan taki wypłynął u Eskimów z rozprószenia narodu na małe gromadki, tudzież ztąd, że nie mają najmniejszego wyobrażenia o władzy i jakimkolwiek rządzie.

Kiedy pierwsi misyonarze zapytali się krajowców, kto stworzył niebo i ziemię, odpowiedzieli jednogłośnie: „Nie wiemy."

Niektórzy śmielszego umysłu Eskimowie ważyli się utrzymywać, że wszystko to zdziałał jakiś człowiek dobroczynny; ale tłumy powtarzały uporczywie:

„Zawsze tak było i wiecznie tak pozostanie!"

Ta zupełna nieświadomość obrzędów i religii u Eskimów nie wykluczyła pewnych wyobrażeń metafizycznych. Wierzyli że w człowieku istnieje jakaś cząstka duchowa. Utrzymywali że ciało ludzkie ma dwie dusze: jedna objawia się w oddychaniu, druga w cieniu. Podczas nocy jedna z tych dusz często opuszcza swoje mieszkanie, udając się na tańce, polowanie lub w odwiedziny. Wyobrażenie to tłumaczy im sny, do których usposabia ich krwista organizacya.

Tę wiarę w duszę podwójną starannie utrzymują w nich *anżekoki* czyli czarodzieje. Przynosi im to obfite źródło zysku. Wnet bowiem podejmują się jedną z dusz uprowadzić w inne miejsce, wnet zamienić ją na inną lepszą.

Anżekoki przechwalają się, że odbywają częste podróże w królestwo dusz, i upewniają że dusze nie mają ani ciała ani kości, a wyglądają tak blade i wycieńczone, że kto je chce ująć, chwyta tylko powietrze.

Świat inny lepszy wyobrażają sobie Eskimowie pod falami swego ojca wyżywiciela, oceanu, który w swem łonie mieści wszystkie skarby świata. Do tego przybytku błogosławionych wchodzi się przez szczeliny i pieczary skał.

Jestto kraj gdzie wiecznie świeci słońce, gdzie jest wielka obfitość wody słodkiej, ptaków, ryb, a nadewszystko cieląt morskich. Lecz aby się tam dostać, potrzeba umieć zarzucać dobrze haki na wieloryby i cielęta morskie, potrzeba nadto utonąć podczas połowu ryb lub umrzeć w kolebce.

Nim jednak dusze wejdą do raju, muszą oczyścić się pokutą zamknięte w szczelinach skał.

Dziś jeszcze żałują Eskimowie dusz, które muszą wyprawiać się na tamten świat podczas burzy morskiej lub wielkich mrozów. Słaba, wątła dusza naraża się w takim razie na mnogie cierpienia i niebezpieczeństwa. Ztąd też całych pięć dni po śmierci Eskima nie wolno krewnym jego żadnym hałaśliwym oddawać się zatrudnieniom, bo dusza mogłaby obejrzeć się za siebie i zbłądzić w wędrówce.

Są dusze, które wolą przebywać pod pogodnem niebem niż w raju na dnie morza, te więc ulatują na księżyc. W chwilach zgonu dusza taka pomyka po tęczy do księżyca, który nie jest niczem innem jak tylko Eskimem, zamienionym w gwiazdę.

Dusze przebywające na księżycu zamieszkują namioty, rozbite nad brzegami wielkiego jeziora. Gdy wzbiorą wody tego jeziora, pada deszcz na ziemię, a gdyby raz zerwała swe groble nastąpiłby zaraz potop nieochybny.

Zwolennicy raju podmorskiego mienią dusze co przenoszą pobyt na księżycu, leniwemi, niedołężnemi, niezdolnemi do rybołostwa i polowania a temsamem już i niegodnemi szacunku. Biedni osadnicy księżyca są jak upewniają krajowcy strasznie wychudli i nie mają ani chwili wypoczynku, krążąc nieustannie wraz z niebem.

Przeciwnie znowu twierdzą zwolennicy księżyca, że jestto miejsce wiecznego odpoczynku i ztąd zowią go *mieszkaniem milczenia.*

Niektórzy przypuszczają i piekło, pieczarę bezdenną bez światła i ciepła, siedlisko udrę-

czenia i zgrozy. Czy zaś w piekle tem są dusze i w jakim znajdują się stanie, tego nikt nie umiał powiedzieć, a nie wiedzieli nawet same czarodzieje, bo nieprzebita ciemość osłania całą otchłań.

Eskimom przychodziło nieraz do głowy, że ten świat wspaniały, rozsnuty przed ich oczyma mógł kiedyś nie istnieć, ale jakim sposobem powstał, nad tem nie bardzo łamali głowy.

Zdaniem ich pierwszy człowiek wyskoczył z ziemi. Następnie śmierć stworzyła kobietę, która przejęta duchem zachowawczym właściwym płci swojej — powiedziała że trzeba umrzeć samej, aby ustąpić potomstwu.

Inna kobieta grenlandzka wydała na świat *Kublunata* (cudzoziemca) i kilka szczeniąt, które były jakby jego braćmi. Pierwszy użytek, jaki psy zrobiły z swych zębów było to, że pożarły swego własnego ojca.

Kublunaci zamieszkiwali niejakiś czas jedną z Eskimami ziemię, ale pewnego razu jeden z tych cudzoziemców szydził z Eskima, zarzucając mu, że nie celnie strzela do ptaków.

Zamiast odpowiedzi ugodził Eskimo strzałą w samo serce cudzoziemca, a ztąd powstała wojna między krajowcami a kublunatami, i skończyła się tem, że cudzoziemcy zupełnej ulegli zagładzie.

(D. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Krosno R. 1568.

Walenty Dębieński kanclerz koronny upomina Radę krośnienską o uiszczenie należytości słudze jego.

Famati domini, amici charissimi, Salutem

Pawel Kostan Conwyszarz, Mieszczanin Crac(owski), a | sluzebnik moy, zalował szie przedemna na Wasz | ze szie mu po dobri woly niechczeczie vyszczycz | w pewnim dlugu Wam poziczanim, na potrzeby | Wasze w Piotrkowie, takze y w pewnim Pul|kuffku wyna, y prosziel mie iesth o prziczi|ną do Wasz, abisczie mu szamy sziebie w tich | rzeczach vsprawiedliwiely besz wszelaky tru|dnosczy prawny y odwloky. Ja thedi ba|czancz iego bicz rzecz sluzną, wymowicziem | szie mu stego nie umyal yako sluzebnikowy swe|mu, Przeto wasz prosze y napominam przyacziełske, abysczie mu szie w thi mierze vysczie|ly | a to czosczie mu winny, y czego sie Wam za do|bra wolia swierzil, dla przyazni Waszi, zebisczie | mu zapłaczieły. Nie wathpie isz to vczinicziе | Bo iesli tego po dobri woly nie uczinicziе, mu|sal bim tego yemu pomagacz yako sludze | swemu, iakoby on oth Wasz sprawiedliwoscz | szwą otrzimacz mogl. A sthim Wasz pann | Bogu poruczam, Dan w Crac(owie) XVIII^{a} July (18go lipca) | Lata Bozego 1568. |

Sławetni Panowie, Przyjaciele najdrożsi, pozdrowienie Wam!

Walenthi Dembienski
Z Dembian Canczlierz
Coronni etc.

Pod tym obcą ręką nakreślonym podpisem następuje własnoręczny dopisek kanclerza:

Ręka własna

Na stronie odwrotnej podgiętego półarkuszka tą samą ręką co i całe pismo powyższe dołożony napis:

Famatis Dominis | Proconsuli et Consu|libus Ciuitatis Krosnen(sis) Amicis charissimis

Sławetnym Panom Burmistrzowi i Radżcom miasta Krosna, Przyjaciołom najmilszym.

Obok tego napisu pieczątka w wosku czerwonym wyciśnięta przez skrawek papieru na nim, lecz z wyrazem, trudnym do poznania.

List ów w półarkuszowem złożeniu zwinięty, był w poprzek we czworo a nastepnie jeszcze we dwoje, i jak się zdaje paskiem papieru, którego końce pod pieczątką widać, od połowy ku spodowi i nazad przepasany, albowiem pod pieczątką zrobione przez wszystkie złogi papieru przerznięcie każe się domyślać, że podobne opasanie miejsce obwitki listowej zastępowało. — Co znak wodny w przednim półarkuszku przedstawia w tarczy ukoronowanej, z pewnością orzec nie można dla niewyrazistości.

Przepisałym z pierwotu w archiwie krośnieńskim r. 1845. znalezionego.

Wolański.

Opium w Indyach i Chinach.

Z Dickensa Householdwords.

(Dokończenie. Ob. N. 3. i 4. Rozmaitości.)

W Kantonie, głównej stolicy zewnętrznego handlu z Chinami, posiadają rozmaite narody europejskie i amerykańskie własne stanowiska handlowe czyli faktorye w pewnej osobnej części przedmieścia, którą umyślnie wydzieliły im władze chińskie. Tylko pewnej wybranej liczbie drobnych kupców czyli kramarzy dozwolono zawierać handlowe umowy pomiędzy Chińczykami a „barbarzyńcami". Umowy te odnoszą się jawnie i prawnie z jednej strony do herbaty i innych produktów chińskich a z drugiej do rozmaitych europejskich i amerykańskich towarów i wyrobów rękodzielniczych; ale obok tego zawierają także agenci chińscy tajne i nieprawne umowy względem zakupna zakazanego opium. Jeśliby zaś ustanowieni pośrednicy chińscy nie śmieli wchodzić w podobne układy, to znajdzie się zawsze dość innych kupców chińskich, gotowych bez wszelkiego pośrednictwa znieść się z kupcami europejskimi i amerykańskimi i nabyć zakazany towar. Zawarłszy umowę kupna w Kantonie, wyprawia kupiec chiński statek przemytniczy tj. pośpieszną, dobrze uzbrojoną dzunkę z asygnacyą sprzedaży do składu opium. Dżunka chińska zabiera cały zakupiony zapas i wraca wzwyż rzeki do Kantonu, a lubo wcale nieprawego dopuszcza się kroku, nie naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Dżunki wojenne wstrzymują się od wszelkich kroków zaczepnych z dwojakich powodów: raz że osada dżunki przemytniczej składa się zawsze z samych śmiałych dobrze płatnych i dobrze uzbrojonych majtków, a powtóre, że oficerowie cesarscy, przykupieni od kupców, z umysłu zachowują się spokojnie. Do takiej bezkarności i bezpieczeństwa przemytników przyczyniają się może i inne jeszcze powody, które nie trudno znaleźć pod rządem tak bogatym w najróżniejsze wybiegi i dwuznaczności. Mandaryni staczają nieraz pozorne, z góry umówione walki z przemytnikami, udając, że przestrzegają pilnie rozkazów cesarskich. Czasami wchodzi przemytnik w drobniejszy interes na własny rachunek. Kupuje dla siebie opium w składzie i płaci gotówką. Taka wypłata gotówką jest charakterystyczną w całym handlu. Kupcy chińscy płacą za opium przed dostawą, a płacą tylko samemi *syceami* srebrnemi, to jest bryłami najczystszego srebra, oszacowanemi według wagi na uncye. W całym więc handlu nie masz ani wexlów, ani banknotów, ani żadnych zamian tylko Sycee i Sycee. W ogólnej historyi handlu nie znajdzie się inny towar, któryby w swym obrocie na tak stałej i realnej spoczywał podstawie.

Po innych miejscach wybrzeżnych pozostają okręta z zapasem opium na pokładzie, a do nich udają się ajenci lub przybijają małe dżunki, i zakupują opium, płacąc jak zwyczajnie syceami srebra. Kupcy angielscy i ich ajenci nie wysiadują na ląd w sprawie opium. Zakazano im to, podobnie jak zabroniono dżunkom znosić się bezpośrednio z okrętami europejskiemi. Każdy majtek dżunki od najwyższego do najniższego wie dobrze, że przybijając do okrętu europejskiego, przekracza wyraźne przepisy cesarskie, a i kupcom europejskim nie tajno, że prowadzą handel zakazany. Lecz mimo to dostawiają dżunki opium nie tylko kupcom w Kantonie, ale zawożą je także w głąb kraju. Cena po jakiej kupcy angielscy sprzedają jedną skrzynię, chwieje się pomiędzy 120 a 200 funt. szter., zawisła bowiem od stosunków czasu i miejscowości. O ile jednak podnosi się jeszcze cena towaru, nim dojdzie do rąk konsumenta, to mogliby oznaczyć sami tylko Chińczycy.

Chińczycy jadają rzadko opium, ale zato kurzą je bez miary; co do jego własności są jednak bardzo wybredni. Zakupując opium u okrętów europejskich, biorą ajenci chińscy na próbę trzy kule i rozpuściwszy je w wodzie, gotują zwolna, a potem odlewają wodę i w cieple dają stwardnieć płynowi. Następnie kurzą wszystkie trzy próbki zosobna i zmieszane razem, aby zbadać przeciętny gatunek całej skrzyni. Dawniejszemi laty przymieszywali reyoci do opium cukier, japońską ziemię, miękką glinę i miałko tłuczone ziarnka makowe, aby nadać większą wagę przyrządzonym kulom, ale baczność ajentów angielskich z jednej strony, a przezorność kupców chińskich z drugiej nie pozwoliły ukrywać się długo oszustwu. Przyrządzając opium do kurzenia, rozcinają Chińczycy kule i gotują w wodzie, a potem wyduszają i gotują na nowo aż zgęstnie jak ciasto. Tak zgęstniałą masę rozpościerają na patelni i suszą nad ogniem. Następnie jeszcze raz ją rozpuszczają, gotują przy wolnym ogniu, odlewają, wyduszają, klarują i suszą, aby ją uwolnić zupełnie od wszystkich nieczystości. Dopiero w takim stanie pakują ją do wydrążonych rogów bawolich, które w Chinach zastępują miejsce naszych kapczuków i tabakierek. W rożkach też bawolich idzie opium na sprzedaż.

Chińczycy palą je w fajkach jak my tytoń. Mniemają że rozweselający wpływ opium objawia się silniej, jeśli pociągają tylko dym z niego, niż jeśli żują masę w ustach. Fajka, z której kurzą, sporządzona z twardego drzewa, ma u spodu glinianą miseczkę lub gliniany kubek, gdzie zbiera się popiół z wypalonego opium. Kurząc kładzie się Chińczyk wygodnie na łóżko lub ławkę i trzyma fajkę z miseczką w pobliżu lampy, która musi tak stać w pobliżu łóżka, aby można zapalić fajkę, nie wychodząc wcale z swej wygodnej pozycyi. Naprzód wkłada jednak do fajki małą łyżeczką kawałek opium w wielkości grochu, a zapaliwszy go do lampy pociąga w dwóch trzech łykach wszystek dym, jaki wydaje z siebie spalony kawał masy. Przyzwyczajeni zdawna do opium, zapierają w sobie długo oddech, napełniają połkniętym dymem płuca, a potem dopiero wypuszczają go zwolna nosem. Wykurzywszy fajkę, leży Chińczyk kilka chwil nieruchomy na miejscu, oddając się w myślach przyjemnym snom i marzeniom, potem nakłada znowu fajkę, i tak dalej pokąd mu nie wyjdzie cały zapas posiadanego opium lub nie wyczerpią się środki na nowy zasób.

Niedaleko od wybrzeży znajduje się mnóstwo oddalonych od miast domów, gdzie jak do naszych kawiarni schodzą się miłośnicy opium. Domy te otwarte we dnie i w nocy, przepełnione są łóżkami z trzciny bambusowej, każde z łóżek okrywa roguszka, a drewniany stołeczek u głowy służy mu za poduszkę. W pośrodku izby stoi lampa, przy której kilku z kurzących może zapalać swą fajkę. Pewien zamieszkały w Amoy Amerykanin, imieniem Pohlman utrzymuje, że w samem tym mieście znajduje się tysiąc takich domów publicznych, przeznaczonych dla miłośników dymu opiumowego.

Pierwszy tegoroczny zeszyt *Biblioteki warszawskiej* zawiera na czele pierwszą połowę historycznego szkicu Leopolda Huberta: *Adam na Melsztynie i Czekarzewicach Tarło*. Jestto ciekawy ustęp z czasów Zygmunta III., ujęty w ramy obszernej biografii znanego z powieści Fryderyka hrabi Skarbka, Adama Tarły, wojewody lubelskiego a żarliwego stronnika Stanisława Leszczyńskiego. — Drugi artykuł p. Kazimierza Kaszewskiego: *Kilka spostrzeżeń w dziedzinie pneumatologii i fizyologii*, opiera się głównie na przytoczeniu treści trzech dzieł zagranicznych barona L. Guldenstubbe: *Rzeczywistości duchów*, pana Debay: *Historyi naturalnej mężczyzny i kobiety* i p. Flourens: *O życiu i inteligencyi*. — Zamieszczone dalej: *Listy Adolfa Januszkiewicza z stepu Kirgiskiego z r. 1846*, opisują podróż autora po rossyjskich prowincyach kirgiskich. Kilka z tych listów podała *Kronika warszawska* w r. 1857. *Biblioteka warszawska* zawiera ich tylko trzy w tym zeszycie, lecz zapowiada ciąg dalszy. — W rubryce poświęconej poezyi, znajdujemy dwa pierwsze akta Otella, przekładu Józefa Paszkowskiego. — Autor literacko-artystycznej kroniki zagranicznej rozbiera tym razem: Raport Ludwika Wołowskiego, przedłożony akademii o dziele pana Audiganne: *Koleje żelazne dzisiaj i za sto lat*, dalej Felixa Belly: *Historyę przekopu Panamy*, Scribego najnowszą komedyę: *Les trois Maupins*, na końcu mówi obszerniej o spodziewanych zapiskach podróżniczych zmarłej niedawno turystki Idy Pfeifer i o trzęsieniu ziemi w Wogezach. — Pod napisem: *Spominki historyczno-artystyczne* podaje baron Edward Rastawiecki dalszy ciąg swych cennych badań z dziedziny archeologii ojczystej. — W kronice literackiej rozbiera p. Kazimierz Kaszewski obszernie ostatni dramat Korzeniowskiego: *Cyganie* i przedrukowaną z teki wileńskiej powieść poetyczną, Lucyana Siemieńskiego: *Mimosa*. Następnie idzie obszerna recenzya powieści J. Korzeniowskiego: *Szczęście za górami* i J. I. Kraszewskiego: *Boża-Czeladka* p. Bolesława-Wiktora; tudzież krótkie wspomnienie o wrześniowym zeszycie: *Dodatku do Czasu*. — Pod napisem *Korrespondencya* przytacza redakcya w dosłownym przykładzie list Alexandra Humboldta do p. Alberta Weissa, tłumacza G. Zielińskiego: *Stepów i Kirgiza*, gdzie sławny uczony, pochlebne o polskiej literaturze wyraża zdanie. — Kronika bibliograficzna przytacza kilkanaście dzieł nowszych, a Doniesienia literackie zamykają jak zwyczajnie krótkie sprawozdania o najnowszych publikacyach na polu literatury i sztuki ojczystej. Na końcu doniesień literackich znajdujemy jeszcze nekrologi dwóch zasłużonych literaturze mężów, którzy w ubiegłym miesiącu rozstali się z światem. Sato Wiktor Kozłowski, autor „Pierwszych początków terminologii łowieckiej“ i „Słownika leśnego, bartnego, bursztyniańskiego i orylskiego“ i Józef Gol chowski, były professor uniwersytetu wileńskiego, autor wielu pism, zalecających się zarówno treścią jak i stylem. Cały zeszyt zamyka jak zwyczajnie przegląd spostrzeżeń meteorologicznych w przedostatnim miesiącu, tudzież przyłączony w osobnym półarkuszu program nowego czasopisma: *Słowo*.

— Najbliższy tom Thiersa: *Historyi konzulatu i cesarstwa* obejmie okres stu dni i historyę bitwy pod Waterloo. Trzy lata pracował autor nad wykończeniem tego tomu i kilkakrotnie zbija w nim podania pułkownika Charras, który pisząc niedawno w tym przedmiocie, nie miał pod ręką ani własnoręcznych listów Napoleona, ani tak obfitych źródeł, z jakich czerpał Thiers. Skończywszy historyę upadku cesarstwa, dołączy jeszcze autor krótki ogólny szkic charakterystyki wielkiego bohatera, a następnie zamyśla, jeśli nie opuszczą go siły i ochota, zabrać się do historyi Florencyi. Przed kilką laty robił już w tym zamiarze poszukiwania naukowe w archywach pałacu Pitti. P. Thiers chciałby przy tej sposobności dotknąć pokrótce ogólnej historyi Włoch, tudzież historyi sztuk pięknych we Włoszech i skreślić zarazem dokładny obraz całego panowania Medyceuszów.

— Drukowany w fejletonie *Gazety wiedeńskiej* przekład dzieła p. L. van Buckelingen: *Belgia pod berłem Maryi Teressy* wyszedł świeżo w osobnem odbiciu, ozdobiony portretem sławionej monarchini. Jestto wierny i dokładny obraz pamiętnej dla Belgii epoki historycznej. Autor zawarł swe badania w następujących dziesięciu rozdziałach: I. Belgia od zmian politycznych w 16. stuleciu do wstąpienia na tron Maryi Teressy. II. Instytucye polityczne. III. Wojna z Francyą, walki w r. 1744 i 1745. IV. Wojna z Francyą, walki w latach 1746—47—48. V. Pokój. Handel. Rolnictwo. Przemysł. VI. Wewnętrzna administracya. VII. Cesarz Józef II. Stan publicznego oświecenia. VIII. Literatura i sztuka. IX. Ostatnie lata panowania Maryi Teressy. Tłumaczem tego ważnego dzieła jest professor dr. Maurycy Stubenrauch.

— Wielki udział i powszechne uznanie zjednały sobie tej zimy na uniwersytecie fryburskim profesora Kornela Bocka odczyty o starochrześciańskiej literaturze. Jestto bardzo szczęśliwa myśl objąć w zakres ogólnych nauk i traktować ze stanowiska ogólno literackiego także celniejszych pisarzy chrześciańskich, z czterech początkowych stoleci, dotychczas bowiem należał ten oddział literatury wyłącznie do nauk teologicznych.

— Zawiedziony w nadziejach pokładanych w subskrypcyi narodowej zajmuje się Lamartine gorliwiej niż kiedykolwiek swym kursem literatury. Ostatnia, trzydziesta czwarta pogadanka zawiera uwagi nad rządem patryarchalnym tudzież nad życiem Konfucyusza.

— Od nowego roku zaczął wychodzić w Paryżu nowy przegląd miesięczny pod napisem: *Revue americaine et orientale*. W pierwszym zeszycie znajduje się artykuł Alexandra Chodźki, profesora literatury słowiańskiej w *College de France*, pod tytułem: *Episode de l'Epopée Montenegro*.

— Jeden z księgarzy sztokholmskich przygotowuje tanie a kompletne i poprawne wydanie pism Tegnera, największego narodowego poety Szwecyi. Pierwszy nakład poematów *Axel i Frithiofowa Saga* rozszedł się mimo cen wysokich w przeszło 7000 exemplarzach a nie zaspokoił jeszcze wszystkich wielbicieli poety. *Frithiofową Sagę* przełożył jak wiadomo p. Ludwik Jagielski na jezyk polski.

Główny Redaktor M. Szrzeniawa Sartyni. *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*